

WYBIERAMY 10 NAJLEPSZYCH KSIĄŻEK ROKU

wyborcza

# KSIĄŻKI

TYLKO U NAS!  
„ROK KRÓLIKA”  
PREMIERA NOWEJ POWIEŚCI  
JOANNY  
BATOR

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 4 (23) GRUDZIEŃ 2016  
cena 9,99 zł (w tym 8% VAT)  
INDEKS 276073 www.wyborcza.pl

## KATARZYNA BONDA

### Mordercy nie mają świąt

Inne opowiadanie wigilijne  
tylko w „Książkach”

WERONIKA MUREK

Bale i balangi  
Jane Austen

MAREK  
BIĘCZYK

Nieprawdopodobny  
Tony Halik

BONI  
W JAPONII

Skosztuj,  
jak smakuje nic

ISSN 2083-3881



9 772083 388603

11

A

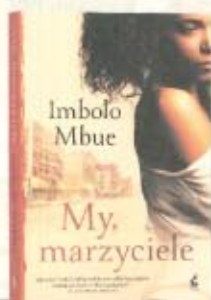
„Opowieść Imbolo Mbue będzie niezwykła bez względu  
na kraj czy język, w którym się ukaze”.

Jonathan Franzen

soniadruga.pl

WydawnictwoSoniaDraga

32 782 64 77



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA



TYLKO  
W MAGAZYNIE  
KSIĄŻKI!

# Lovesong

KATARZYNA BONDA

Pamięci Marcina Wróby

**N**ie wierć się tak – Woźniak mruknął do Ośki i wcisnął mu do stanika zwiniętą skarpetę. Po namyśle dołożył kolejną.

Poszperał w sportowej torbie. Wyciągnął damskie pończochy i flaszkę ciepłej wódki. Rozlał resztkę do plastikowych kubeczków ozdobionych bombkami i rumianymi Mikołajami. Jeden podał Ośce. – Cnoty nie stracisz, a awans dostaniesz.

– I premię. Całe sto sześćdziesiąt siedem bile-  
tów NBP – mruknął Ośka.

– Brutto – Woźniak wyciągnął papierosa. Wsu-  
nął w usta Ośce. – Tylko ostrożnie, chłopie, bo ci  
się mejkap zwarzy.

Odsunął się na wyciągnięcie ręki i podziwiał  
swoje dzieło. Nie do końca był zadowolony, więc  
dodał jeszcze jedną kulę ze skarpety.

– 70 G. Wystarczy. Zawsze marzyłem o karierze  
brafittera – podsumował.

Ośka skrzywił się z obrzydzeniem.

– Nie chcę wiedzieć, co to jest.

– Kto to jest – poprawił Woźniak. – Taki facet,  
który może bezkarnie macać kobiety w sklepach.

– W policji marzenia się spełniają – jęknął Ośka,  
wpatrując się w swój sztuczny biust. – Czyste cho-  
ciaż były?

Beknął, wydmuchał bokiem dym i obejrzał się  
w miniaturowym lusterku koślavo zawieszonym na  
umywalce. Brokatowe cienie na powiekach, mocna,  
trochę krzywa kreska i fioletowe usta oraz pół ki-  
lograma szpachli do makijażu zmieniły go w drag  
queen. Skrzywił się, uśmiechnął i jednym prostym  
ciosem odwrócił lustro do ściany. Nie stukło się.

– Jak on się na to skusi, to jest ostro zdesper-  
wany.

– Cała komenda na ciebie liczy. Trochę inwen-  
cji, Osiu, i będzie po zawodach – zaśmiał się Woź-  
niak. Zawtórowała mu reszta podchmielonej ekipy  
dochodzeniowej. Wylegli właśnie z sali kominko-  
wej restauracji U Anny, gdzie po szybkim śledzi-  
ku przybyli do toalety obejrzyć gwóźdź programu  
służbowej wigilii. Woźniak dał znak, że ich flasz-  
ka jest pusta. Ktoś podał mu następną. Była por-  
ządnie zmrózona.

Woźniak pokręcił głową.

– My z Ośką wracamy do roboty. Ale nie zmar-  
nuje się. Weźmiemy zbója do pierwszej gwiazdki  
– schował butelkę do torby. – Potem jeszcze do  
dzieciaka muszę jechać. Niech tylko ten zbocze-  
niec poleci na naszą cyscatkę. Kto ma owłosienie?

Poklepał Ośkę po wygolonej głacy.

– Niezła z ciebie dupa, sierżancie – rozległo  
się z korytarza.

– Masz przejebane, Dymek – odwinął się Ośka,  
ale nie trafił. W jednym bucie na wysokim obcasie  
trudno jest utrzymać równowagę. – Następnym ra-  
zem ty wyciągniesz złamaną. Już się o to postaram.

– Przykro mi, panie Ośka, u kolegów figura nie  
ta. Słowem: zero szans na sukces operacji – uba-  
wiony komendant na twarzy miał czerwone pla-  
my po świeżej porcji wódki, a na głowie blond pe-  
rukę.

– Szef to zawsze wie, gdzie stoją konfitury  
– próbował żartować Woźniak. Jednocześnie zmie-  
rzył komendanta spojrzeniem, w którym była tyl-  
ko nienawiść. – Mogę?

– To nie dla ciebie – odparł komendant i podał  
włosy Ośce, który wciągnął już na grzbiet pan-  
terkową sukienkę. Siadł okrakiem na krześle i pie-  
czołowicie oglądał damską pończochę.

– Tylko nie podryj! – pisnęła szefowa prewen-  
cji.

Ośka delikatnie wsunął jedwab na nogi. Zało-  
żył szpilki i stanął na baczność, przęcając się prze-  
sądnie, jakby od dziecka nie robił nic innego, tyl-  
ko wystawał pod latarnią.

\*\*\*

Woźniak podniósł jasną perukę z kałuży mokre-  
go śniegu i oparł się o nieoznakowany radiowóz.  
Zapałił papierosa. Ze spokojem patrzył, jak w wą-  
skiej uliczce nieprawdopodobnie umięśniona ko-  
bieta kopniakiem w krocze traktuje napastnika,  
potem sprawnie przewraca go na plecy i zakłada  
kajdanki.

Zwlekał z wezwaniem swoich ludzi. Pozwolił,  
by dziewczyny z pobliskiej agencji dołożyły gwał-  
cicielowi swoje. Potrzebował ich na okazaniu  
i w sądzie. Wiedział, że teraz będą zeznawały. Pod-  
chodziły kolejno i deptały facetowi po palcach,  
pluły na niego albo po prostu stały nad nim ni-  
czym lawa przysięgłych, która właśnie wydała wy-  
rok skazujący. Najładniejsza z nich podeszła do  
Ośki, szepnęła mu coś do ucha i pocałowała w czo-  
ło. Dziś był jej bohaterem.



Woźniak potrząsnął peruką. Spojrzał w głąb uliczki. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi tam Izę. Miała na głowie te same włosy, które trzymał w ręku. Choć wychudzona, wciąż wyglądała pięknie. Taka była jeszcze tuż po chemii.

Uśmiechnął się do niej, zanim zniknęła.

\*\*\*

Pojawiała się niespodziewanie. Zwykle w chwilach, kiedy wydawało mu się, że boli trochę mniej, że jest w stanie na chwilę zapomnieć. Ale dzisiaj nie ma na to szansy. Zaraz pojedzie do jej rodziców, połamie się opłatkiem, usłyszy, że Izunia byłaby z nich dumna. I z niego, i z Marysi, z którą stracił kontakt, odkąd skończyła czternaście lat i zdecydowała, że zamieszka z dziadkami.

Był pewien, że córka obciąży go winą za śmierć matki. Przyznawał jej rację, choć słyszał zewsząd, że zrobił, co mógł.

Ale co to znaczy?

Przecież jej nie ocalił. Kochał ją tylko i wierzył, że spędzą ze sobą resztę życia, bo przecież dwudziestosześcioletnie kobiety nie umierają. Nie osiem miesięcy od pierwszej diagnozy.

Podniósł głowę. Policjanci czekali na jego decyzję. Wrzucił perukę Izy do radiowozu, na stos kartonów po fast foodach. Ruszył w stronę malego zbiegowiska wokół zatrzymanego.

- Nawet oczko ci nie poszło - poklepał Oskę po plecach. - Moja krew.

Ośka pochylił głowę.

- Sorry za te włosy.

- Nie twoja wina. Stary zawsze znajdzie sposób,

nie widział. Chyba zrozumiał: to był ostatni raz. W tej alejce zjawiała się, żeby go pożegnać.

Zadzwonił telefon stacjonarny. Teściowa podniosła słuchawkę. Spojrzała na zięcia.

- Daniel, musisz iść.

Zrozumiał. To praca.

Przy drzwiach Woźniak rzucił jeszcze okiem na zdjęcie. Było wyblakłe, pofałdowane. Wisiało tutaj, odkąd pamiętał. Rodzinna relikwia, ulubiony portret Izy: w plecionym koku, niebieskiej sukience, ze śmiejącymi się oczami. Ktoś zrobił je, kiedy pierwszy raz szli razem na letnie przyjęcie. Byli wtedy naprawdę szczęśliwi. Ale kiedy kilka lat później teściowie poprosili o odbitkę, nie zgodził się wisieć u nich na ścianie.

Sam odciął siebie z jej życia.

Potem okazało się, że bez niej nie potrafi żyć.

\*\*\*

Komisariat był pusty. Zaspany posterunkowy na jego widok wyskoczył z dyżurki i zaczął się tłumaczyć, że wigilia, nie ma kim robić i tylko do komisarza miał śmiałość zadzwonić, bo idzie o dziecko. Wszystkie czynności wdrożone, ale matka nie chce wracać do domu. Ktoś musi z nią pomówić.

- Ktoś, kto... - dyżurny zawahał się - ...będzie w stanie ją przejrzeć.

- W sensie? - Woźniak zmarszczył brwi.

- Sam nie wiem, ale dziwnie to wygląda - płatał się dyżurny. - Wprawdzie mamy młodego w bazie, gigantował już wcześniej, ale ona nie widziała go od dwóch dni, a przyszła dopiero teraz. Mówi, że chłopak zaginął, a pan zna te wszystkie sprawy...

## POJAWIAŁA SIĘ NIESPODZIEWANIE. ZWYKLE W CHWILACH, KIEDY WYDAWAŁO MU SIĘ, ŻE BOLI TROCHĘ MNIEJ, ŻE JEST W STANIE ZAPOMNIEĆ

żeby mi dowalić.

- On nie wiedział.

- Ale wszyscy inni wiedzieli.

\*\*\*

- Iza byłaby z was dumna...

To były pierwsze słowa teściowej, kiedy w końcu usiedli do wigilijnego stołu. A potem jak zwykle zaczęła płakać. Teść jak zwykle otoczył żonę ramieniem i jak zwykle przez całą kolację patrzył na Woźniaka wilkiem. Marysia nawet nie podniosła głowy nad komórkę, którą trzymała na kolanach pod stołem. Był zaskoczony, jak bardzo podobna staje się do Izy.

Wcześniej, kiedy łamali się opłatkiem, przytuliła się do niego. Usłyszał łkanie. Czuł, że oczy robią mu się wilgotne, że słabnie. Zamrugnął, pod powiekami poczuł piach. Ale to była tylko chwila. Nawet na pogrzebie uważał, żeby się nie rozkleić. Myślał, że musi być twardy, że córka właśnie tego od niego oczekuje. Teraz, kiedy tuliła się do niego, nie chciał, żeby ta chwila się skończyła. Ale Marysia gwałtownie odsunęła się od niego.

- Piłeś - wyszczała, a on już tylko gapił się na wykruchmalony obrus, słuchał koledę i modlił się, żeby wigilia skończyła się jak najszybciej. Żeby wszystko się skończyło.

Mówią, że czas leczy rany, że człowiek zapomina, że ból wygasa. U niego było na odwrót. Gdyby chociaż Iza pojawiła się tej nocy jeszcze raz. Ale nie dotknęła jego ramienia, nie poczuł ciepła, które zwiastowało jej obecność nawet wtedy, kiedy jej

Poza tym taka dzaga, że panie komisarzu! Jakaś była gimnastyczka podobno. Lidka Kominek, trenuje cheerleaderki w szkołach czy coś. Jakie cycki!

- Pojebało cię?

\*\*\*

Siedziała przy stoliku ze złożonymi w koszykcek dłońmi. Jakby się modliła. Nie poruszyła się, nawet kiedy gwałtownie otworzył drzwi.

Porcelanowa cera bez cienia makijażu, wysokie kości policzkowe, karminowe, wydatne usta. Z daleka wyglądała na bardziej kruchą niż w rzeczywistości. Kiedy się zbliżył i przysunął krzesło, zauważył pod czarną sukienką dorodny biust. I pieprzyk w okolicy obojczyka.

Odwrocił oczy. Przelknął ślinę. Odchrząknął. Przedstawił się i zadał pierwsze pytanie. Nie zareagowała.

To było mało profesjonalne. Nie powinien siedzieć tak blisko. Czuł jej zapach. Nie używała perfum i chyba nie kąpała się od kilkunastu godzin. Ale to mu nie przeszkadzało. Dotknął jej ramienia i zapytał, czy wszystko w porządku.

Otworzyła oczy. Nie powiedziała ani słowa, ale jemu i tak wydawało się, że zna ją od dawna. Że dzielą wspólną tajemnicę. Woźniak miał tylko jedną: śmierć. Przestraszył się, że jej jasnozielone tęczywki zeskanowały jego myśli. Jakby w jednej chwili przechwyciła całą wiedzę o Izie, Marysi, teściach, chorobie, strachu.

Zabrał rękę. Próbował się uśmiechnąć, a przy okazji zrozumiał, że nie może wydobyć z siebie

głosu. Było mu gorąco. Gdzieś w tle z radia dobiegały dzwoneczki i wesołe pastorałki. Odwrócił głowę. Na blacie, tuż obok jej dłoni, położył akta sprawy. Miała długie palce. Wyciągnęła je na stole, a potem zasłoniła nimi twarz. Rozpląkała się.

- Oni myślą, że on uciekł do ojca. Ale jego tam nie ma. Nigdzie nie ma. Nie umiałam nad nim zapanować, wciąż na za dużo mu pozwalałam. Tolerowałam jego wybryki. Dawałam pieniądze, bo kiedy nie dawałam, krał...

Woźniak sam nie wiedział, kiedy przygarnął ją i pozwolił, by się w niego wtuliła. To było zupełnie nieoczekiwane. Jakby poza nim.

\*\*\*

Leżała na jego kanapie przykryta kraciastym kocem. Obok na stoliku stygła herbata. W świetle latarni zza okna wyglądała jak martwa. Pochylił się nad nią, żeby sprawdzić, czy oddycha.

Ledwie wniósł ją na górę, kiedy zemdląca po wyjściu z komendy. Nie chciała wracać do domu. Zabrał ją do siebie.

Sięgnął po szklankę, ale upił tylko odrobinę burbona. Musiał ją w końcu odwieźć do domu. Niech się tylko obudzi.

- Daniel - otworzyła oczy i podniosła głowę. Wyglądała na odprężoną. Przez chwilę.

- Chcesz wracać?

Zatrzęsło nią, jakby we własnym mieszkaniu czekał na nią demon. Jej twarz znów zmieniła się w popękana maskę.

- Czy coś już wiadomo? - spytała.

- Znajdziemy go - obiecał chyba setny raz.

Usiadł na skraju łóżka. Podciągnęła się i położyła głowę na jego kolanach. Poglądził ją po włosach.

- Mógłbyś mnie przytulić? - szepnęła.

Zesztywniał.

- Tylko przytulić. Nic więcej.

Spojrzał na telefon, który leżał na stole. Gdyby coś się stało, mieli dzwonić najpierw do niego. Przecież był szefem wydziału. Ale telefon milczał.

- Proszę - powiedziała głośniej.

Podniósł koc i wsunął się na kanapę. Ułożyła się na jego ramieniu i wtuliła plecami.

- Obejmij mnie.

Nie był w stanie się poruszyć. Z trudem uspokoił oddech. Chciał być jeszcze bliżej, ale bał się, że zniknie uczucie, o którym prawie zapomniał. Jakby zawisł ponad czasem.

Niech nie dzwonią. Niech zostanie tak, jak jest.

Odetchnął z ulgą, kiedy jej oddech stał się równomierny, a ciało zwiótchało. Chwilę później też odpiął.

\*\*\*

Ciała znaleźli w śmietniku, dwa bloki od mieszkania Lidki. Były przykryte wyschniętymi choinkami i kartonami po prezentach. Obnażone od pasa w dół, co od początku sugerowało śledczym motyw seksualny i wykluczało matkę z grona podejrzanych. Stwierdzono zadzierzgnięcie - najczęstszy czyn zbrodniczy, praktycznie niespotykany przy samobójstwach.

Chłopca znalazła ekipa bezdomnych, która płądowała kontener. Korzystali z okazji, że po Bożym Narodzeniu ludzie pozbywają się nadmiaru żywności i mnóstwa niepotrzebnych prezentów. Nigdy nie znaleziono ani nie przesłuchano żadnego z członków tej grupy. Wiadomo tylko, że na 112 dzwoniła kobieta, która podała dokładną lokalizację.

Woźniak uczestniczył osobiście w oględzinach i jeszcze tej samej nocy aresztował lokalnego wy-



rzutka w delirce. Miał pękatą kartotekę i nic nie pamiętał z wigilijnej nocy, którą uznano za czas dokonania przestępstwa.

Dzień później Woźniak wyszedł z pokoju przesłuchań. Piotr B. przyznał się do winy. Zgodził się też na udział w wizji lokalnej, podczas której przedstawił ze szczegółami przebieg zdarzenia. Jako motyw podał konflikt z chłopcem i domniemaną kradzież pieniędzy oraz butelki spirytusu, chociaż w krwi denata nie stwierdzono obecności alkoholu ani narkotyków. Sprawca kategorycznie przy tym zaprzeczył, że dokonał obnażenia zwłok. Autopsja wykazała, że do zgwałcenia nie doszło.

Tydzień później prokurator skończył pisać akt oskarżenia. Sprawa miała trafić do sądu.

\*\*\*

- Otwórz! - Daniel zastukał mocniej. - Wiem, że jesteś.

Odpowiedziała mu cisza. Uderzył pięścią.

- Jeśli nie otworzysz, wyważę drzwi!

Przychodził do niej codziennie. Nigdy nie zostawał dłużej niż godzinę. Czasem drzwi były otwarte, wystarczyło tylko pchnąć skrzydło. Raz natknął się na tkwiący w zamku od zewnątrz klucz. Kiedy go wyjmował, odpadł brelok z logo klubu motocyklowego. Na wycieracze dostrzegł odbitki podeszwy z wyraźnym traktorem. Nie był ekspertem od traseologii, ale napatrzył się na takie ślady w robocie. Wiedział, jak je zmierzyć. Prawdopodobnie rozmiar 46. Niemal na pewno męskie.

Nakrzyczał na nią, że nie powinna zapominać o kluczach, że się naraża na włamanie. Odwróciła się do niego plecami.

- Powinam była zdechnąć - wyszczała przez zęby.

Szarpnęła szmizjerkę. Posypały się guziki, a on zobaczył, co sobie zrobiła. Cała była podrapana i posiniaczona. Jej piersi nosiły ślady przypaleń.

Zaczął przychodzić dwa razy dziennie.

Zwykle wcale nie wstawała z łóżka. Spała w ubraniu, czasem w butach do biegania, choć wiedział, że prawie nie wychodzi z mieszkania. Nie odzywała się, kiedy do niej mówił. Jednak pozwalała się dotykać albo kurczowo ścisłała jego dłoń, jakby to miało powstrzymać jakąś ostateczną katastrofę.

Czasem cesał jej skołtunione włosy. Choć ciągnął ją upiornie, nigdy się nawet nie skrzywiła. Kilka razy siłą wstawił ją pod prysznic i mył miękką gąbką. Zmieniał pościel, przynosił jedzenie, zmuszał, by piła. Wiedział, że kiedy wychodzi, zmusza się, żeby wszystko zwymiotować. Przyłapał ją, kiedy któregoś razu wrócił z mandarynkami.

Raz podeszła bardzo blisko. Poczul jej ciepły oddech. Dotknął wargami jej ust. Ale nic więcej.

- Ty jesteś dobry - powiedziała. - Nie przychodź więcej.

- Lidka - chwycił ją mocno za ramiona. - Nie mów tak! To można przeżyć.

Kręciła głową. - Nie minie. Ja jestem zła, rozumiesz? Nie zasługuję na ciebie.

Stali wciąż bardzo blisko siebie. Jej piersi niemal go dotykały. Chciał je całować, dotykać, patrzeć na nie. Nie zrobił nic. Zostawił mandarynki. Wyszedł.

Od tamtej pory drzwi były zawsze zamknięte. Nigdy więcej nie znalazł też śladów traktorów ani nie widział kompletu kluczy z brelokiem klubu motocyklowego.

Teraz stał pod jej drzwiami i walił w nie jak opętany. Z mieszkania naprzeciwko wychyliła się głowa z siwymi lokami.

- To nie radio. Nie podsłuchujemy - huknął na staruszkę. - Wypierdalać, policja!

W tym samym momencie Lidka otworzyła drzwi.

Stała w nich naga. Natychmiast zauważył podgójone rany i siniaki, które przybrały już żółto-brązowy kolor. Znów wydała mu się drobna i krucha.

- Czego chcesz?

- Jak się czujesz?

- Doskonale.

- Naprawdę?

- Nic sobie nie zrobię. Nie bój się.

Uśmiechnął się i zrobił krok, żeby przekroczyć próg. Natychmiast przymknęła skrzydło.

- Mówiłam. Nie przychodź. Oddali mi ciało. Przecież wiesz. Jutro pogrzeb. Muszę się wziąć w garść.

Trzasnęły drzwi.

Stał jeszcze chwilę i wpatrywał się w oblażoną farbę wokół judasza. Cekał, ale nie otworzyła ponownie.

\*\*\*

Nie przysłała na pogrzeb, choć zjawili się na nim chyba całe miasto. Były transparenty, kwiaty, przemówienia. Uczniowie ze szkół ruszyli w czarny marsz. W tłumie dostrzegł swoją córkę. Odwróciła głowę na jego widok. Dziwne, ale nie zabołało.

Wypatrywał Lidki przez całą ceremonię, ale dopiero kiedy trumna zjechała do grobu, wsiadł do samochodu, na dach wrzucił koguta i na sygnale pognął pod jej blok.

Drzwi były zamknięte, więc przestrzelił zamek. Mieszkanie było zasiane podartymi płatkami kwiatów, celofanami i wstążkami od wiązanek. W powietrzu unosił się okropny fetor. Jej ubrania w szafie były pocięte. Sprzęty przewrócone, jedno krzesło miało wyłamane oparcie, jak po walce.

Lidka leżała w wannie. Woda była czerwona. Niósł ją na rękach do samochodu. W szpitalu byli po kwadransie. Choć lekarze zapewnili, że jej stan



jest już stabilny, noc spędził na krześle pod jej salą. Tam znalazł go Ośka.

- Mamy zaginięcie, Daniel.

\*\*\*

Plakaty z podobizną Doroty wisiały w widocznych miejscach już od kilku dni. Niektóre sąsiadowały z podartymi i zaplamionymi nekrologami zamordowanego chłopca. Zaginiona była studentką, ale w weekendy przyjeżdżała do miasteczka i choć miała widoczną nadwagę, nadal występowała w zespole cheerleaderek. Lidka była ich trenerką.

- Miała tu chłopaka. - Ośka rzucił na stół zdjęcie pary wydrukowane z netu. - Mechanik z zawodu. Motocyklista z pasji. Jak to mówią dziewczyny - ostre ciacho. Nie ma alibi na dzień zaginięcia.

Woźniak otrząsnął się i rzucił do sekretarki:

- Zrobisz mi kawę? Tylko mocną.

- Nie spałeś?

- Na siedząco się liczy? - zaśmiał się sztucznie Woźniak.

Ośka chwycił go za ramię.

- To nie moja sprawa, ale ta Lidka. Ona może być w jakiś sposób powiązana. Znała tę dziewczynę. Mówią, że miały jakiś konflikt.

Woźniak odebrał kawę od sekretarki. Upił łyk.

- Zajmę się tym.

- Dorota nie chodziła na treningi od miesiąca. Podobno przy wszystkich nazwała trenerkę kurwą.

- Jak widać, zaginiona to nie taki aniołek, jak by się mogło wydawać.

- Ludzie mówią, że ty z nią ten teges. Wtedy, zanim znaleźliśmy ciało jej dziecka. Ktoś was widział na podjeździe. Patrol był pod jej chatą. Nie wróciła tej nocy. Jest raport, że była u ciebie.

Woźniak zerwał się, otworzył drzwi na oścież.

- Odpierdol się, Ośka, i każ innym zrobić to samo.

- Czyli to prawda, Daniel?

- Nie. Nigdy.

- Może, kurwa, w tym problem.

\*\*\*

- To ja ci powiem, jak było - Woźniak był czerwony z wściekłości. - Miałeś na jej punkcie obsesję. Wszyscy was widzieli. Scena zazdrości zamieniła się w ostre manto. Związki to ciężka sprawa, ale ważne są sprawne hamulce. Tym razem nie zatrzymałeś się w odpowiednim momencie i walnąłeś mocniej niż zwykle. Kiedy się zorientowałeś, było po ptakach. Pytanie tylko, gdzie ukryłeś ciało. Ale je znajdziemy. Zawsze się znajduję.

- Czekam na mojego adwokata - przystojny brunet uśmiechał się kpiąco. Od godziny odpowiadał na każde pytanie, jakby ktoś nagrał jego słowa na taśmie. Wciąż bawił się brelokiem z logotypem swojego klubu motocyklowego. - A jeszcze jedno słowo i składam zażalenie na niesłuszne zatrzymanie i będę żądał odszkodowania za straty moralne. A ciebie, dziadku, rozjadę. Każdy ma coś za kołnierzykiem. Kto szuka, ten znajduje.

## DOSKONAŁE WIEDZIAŁ, GDZIE SĄ KAMERY. DUŻO CZASU ZAJĘŁO MU, BY JĄ ZNALEZĆ, I NIE ZAMIERZAŁ ZMARNOWAĆ OKAZJI. PRECYZYJNIE WYBRAŁ DZIEŃ, W KTÓRYM SPOTKAJĄ SIĘ PO RAZ OSTATNI. TO BĘDZIE ICH ROCZNICA

- Oczywiście mógł w tym maczać palce nasz biker, ale może on też jest powiązany. Trójkąt - najdoskonalsza figura konfliktu.

- Lidkę się zajmę. Ty przywieź z chłopakami tego lambrozo.

- Tak jest - Ośka odmaszerował w stronę wyjścia. Otworzył drzwi, ale po chwili znowu je zamknął.

- Daniel, musisz bardziej uważać - rzekł proszącym tonem.

- Niby na co?

- Ludzie zaczynają gadać.

- No, wreszcie - Woźniak nadal przeglądał akta. - Jak gadają, to dobrze, byle nazwiska nie przekreślali.

- Ta zboliała piękność, ta Lidka. Wiesz, że Piotr B. zamierza odwołać zeznania? Dziewczyna z kancelarii coś mi chlapanęła. Adwokat twierdzi, że pobili tego gostka.

Woźniak dopił kawę, odstawił kubek.

- Bo tak było. I powiem ci więcej: przez miesiąc pewnie srał kartoflami, bo dałem też cynę do pierdła, że to pedofil. Ale kamerę wyłączyłem. Nie bój bidy. Sąd zna te przyspiewki na pamięć. Wszyscy oni zostali zmuszeni do zeznań. Jak jeden.

- Podobno on sobie coś przypomniał.

- I jest niewinny. Jasne.

Ośka pochylił głowę.

Kiedy kluczyki z brelokiem spadły na podłogę, Woźniak nie namyślał się dłużej. Uderzał raz za razem. W brzuch, po plecach, aż chłopak spadł z zydelka. Motocyklista się nie bronił - był skuty. Skulił się tylko pod stołem i starał ochronić głowę, ale krew z rozbitego nosa i tak tryskała na wszystkie strony.

Do pokoju przesłuchań wbiegło kilku policjantów. Odciągnęli Woźniaka. Kiedy go wyprowadzali, słyszał charczenie i głos podejrzanego:

- I kto tutaj nie ma hamulców. Rycerz się znalazł. Gdybyś wiedział, jak bardzo ta twoja Matka Boska lubi, żeby jej przyłożyć.

Woźniak zamarł. Chciał wyszarpnąć się z rąk kolegów i dowieść raz jeszcze, ale go wyprowadzili.

- Zawieszam cię - rzucił do niego komendant.

- Przebieranki, niekonwencjonalne metody. Umożliwianie odwetu prostytutkom na gwałcicielach. Wszystko rozumiam, a nawet w jakimś stopniu popieram, ale bicie podejrzanych, manipulowanie dowodami, aresztowanie bez podstaw? Nawet nie mamy podkładki, że ta kobieta nie żyje! To nie ta dekada, człowieku. Na siłę kija nie szukaj, bo nie każdy pies jest do bicia. Chcesz nam komisję ścigać na głowę? Twoje sprawy przejmuje Dymek. Tylko Ośki żal, bo wiem, jak się lubią. Będzie miał chłopak przejebane.

\*\*\*

Woźniak spędzał teraz dni i noc w zaparkowanym pod oknami Lidki samochodzie. Pił czwarty dzień, nie musiał się już ograniczać. Nikt za nim nie tęsknił ani w pracy, ani w domu. Ośka miał zakaz informowania go o postępach śledztwa, ale Daniel i tak dowiedział się pierwszy, że motocyklista wyszedł na wolność bez postawienia zarzutów. Czekal więc, aż wróci do swojej kochanki. Że wróci, Daniel był pewien. Brelok włożył w drzwiach auta, by przypominał mu o zdradzie Lidki. Chciał ich złapać na gorącym uczynku. Mieć pewność, zobaczyć to na własne oczy. Jednocześnie bał się własnej reakcji.

W pracy czekały go rozmowy dyscyplinujące. Okazało się, że do jego akt regularnie wpisywano niesubordynację, nadmierną agresywność i naginanie, a nawet łamanie przepisów. Wiedział, że w najlepszym razie zmuszą go do złożenia raportu o zwolnienie. A jednak nie potrafił ugiać karku i przyznać się do wszystkiego jak leci. Dymek natychmiast został p.o. szefa wydziału kryminalnego. Woźniaka czekało wewnętrzne dochodzenie. Jeśli sprawa okaże się rozwojowa, skończy się na ABW. Ośka straszyl kumpla, że gorzej już być nie może, ale Danielowi teraz zależało tylko na niej. Pragnął ją oczyścić z podejrzeń. Chciał im to rzucić w twarz i - co najważniejsze - by jego własne hipotezy okazały się mrzonką. Pierwszy raz w życiu wołał zostać idiotą, niż mieć dowody jej winy.

Winy? Przecież nie było żadnej zdrady. Do niczego między nimi nie doszło. Może on dla niej nie znaczył zupełnie nic? Może to wszystko, co działo się między nimi, to tylko wymysł jego rozgorączkowanej głowy? Był samotny, wygłodzony, prowadził bezsensowne życie wypełnione pracą, a Lidka zdawała się darem niebios. Wypełniła mu puste miejsce po Izie.

„Nawet są do siebie podobne” - pomyślał. W tym samym momencie zadzwonił telefon. Usłyszał jej głos. Nieśmiało, łamiącym się głosem powiedziała, że chce mu podziękować.

\*\*\*

- Uratowałeś mnie - szepnęła, kiedy byli już po kolacji i znaleźli się w motelu, który sama wybrała. Włączył jakąś idiotyczną muzykę w telefonie, bo nie bardzo wiedział, o czym rozmawiać. Lidka, tańcząc, zbliżała się do niego i wzięła jego twarz w swoje dłonie. Patrzył w jej jasne oczy i czuł, że cała jego wściekłość powoli się rozplywa. Rozebrał ją powoli. Na jej ciele nie było już prawie żadnych śladów pobicia. Tylko obandażowane nadgarstki przypominały mu o tym, w jaki sposób ją poznał. Kiedy się kochali, przez chwilę zamiast twarzy Lidki zobaczył Izę. Uśmiechała się.

Potem leżeli tak jak tamtej nocy, kiedy zamordowano jej syna. Czuł odprężenie i cudowny spokój. Już zasypiał, kiedy spytała:

- Skrzywdzisz mnie?

- Nie - zdziwił się i pocałował ją w czubek głowy. - Dlaczego?

- Bo tego tak naprawdę chcesz - podkreśliła. - I zrobisz to. Uderzysz.

- Nigdy.

- Więc nie kochasz mnie naprawdę.

Zamarł. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Oszalałem na twoim punkcie - wyszeptał w końcu. - Nie ma chwili, kiedy o tobie nie myślę.

- Ja cię kocham. Nikt nigdy nie był dla mnie tak dobry. Nikt się o mnie tak nie troszczył.

Milczał. Wołał poczekać na dalszy ciąg, bo nie zwykł składać obietnic bez pokrycia.

- Dlatego tym bardziej jest mi ciężko - dodała ledwie słyszalnie.



Odetchnął z ulgą. Znał doskonale ten stan.  
- Wiem, co czujesz. To normalne po stracie. Jest jeszcze za wcześnie - szepnął i ziewnął. - Śpijmy. Będzie dobrze.

- Nie będzie - niemal krzyknęła. - Jeśli mnie kochasz, uwolnisz mnie od tego. Tylko tego chcę. Definitywnie.

- Czego? - zdziwił się. I mocniej ją przytulił.

- Jak?

- Nie odpowiedziała.

- Co mam zrobić?

- Wiesz dobrze - odparła zimno. Odsunęła się od niego. - Lepiej już idź.

- Nie ma mowy - zaśmiał się. - Teraz tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Lidka uniosła się na łokciu. Jej łagodna twarz wystrzyła się.

- Jaki ty jesteś głupi - zaśmiała się.

Spojrzała mu w oczy i zanim się odezwała, zrozumiał już, jak bardzo się co do niej pomylił.

- Ona przez cały czas była w moim mieszkaniu - ciągnęła monotonnym tonem. - Musiałam wybrać między dzieckiem a nim. Myślałam, że to miłość. Wybrałam. A on mnie porzucił. Dla tego tłustego garkothuka. Powiedział, że od początku to nie było nic istotnego. Ale przez niego straciłam syna. Dlatego chciałam, by poczuł, jak to jest, kiedy tracisz coś najcenniejszego na świecie.

Zanim skończyła, wyprowadził pierwszy cios.

\*\*\*

Pożar w bloku Lidki dogaszano do świtu. W jednej z wind znajdowało się zwęglone ciało kobiety. Jakiś czas później potwierdzono, że DNA z dużym prawdopodobieństwem jest zgodne z DNA zaginionej Doroty. Sprawa była precedensowa, ponieważ tego samego ranka do komendy, w której pracował Daniel Woźniak, zgłosiła się Lidka Kominek z obrażeniami wskazującymi na poważne pobicie. Obdukcja wykazała, że została także brutalnie zgwałcona.

Trzy godziny później Ośka znalazł kompletnie pijanego Woźniaka pod domem teściów. W ostatniej chwili wybił z rąk policjanta służbową broń, która oficjalnie figurowała w komendzie jako oddana do depozytu. Policjant został zatrzymany pod zarzutem współudziału w trzech zbrodniach i fabrykowania dowodów. Jednak śledztwo

wykluczyło go z grona podejrzanych. Podczas konfrontacji Lidka zeznała, że wszystkie obrażenia sama sobie zadała. Nikt jej nie uwierzył. Zresztą pewnie do dziś w policyjnym archiwum znajdują się materiały z badań wyskrobin spod jej paznokci. I sperma. Technicy nie mieli wątpliwości, do kogo należą. Ale do procesu Woźniaka nigdy nie doszło. Komendant bardzo się postarał, by sprawę wyciszyć. Uznał, że proces policjanta „że by się komponował piarowsko”. Ale Daniel nie wrócił już do policji. Nie zobaczył też więcej swojej córki. Teściowie wykorzystali całą sprawę rozrabianą tygodniami przez media, by pozbawić go władzy rodzicielskiej.

Wyprowadził się do innego miasta, ale zdarzało się, że nawet tam był rozpoznawany, bo jego zdjęcia przeciekły do internetu. Lidka trafiła do aresztu i podczas obserwacji psychiatrycznych manipulowała ekspertami. Wykonano cztery opinie, z czego tylko jedna - ostatnia - wykazała, że w momencie popełniania czynów miała pełną przytomność.

Została skazana na dożywotnie więzienie, ale nawet tam walczyła, by trafić na oddział terapeutyczny. Stwierdzono, że ma anemię oraz wiele rozlicznych chorób. Na tej podstawie wyszła z więzienia, a potem dokonała kolejnej zbrodni. Uprowadziła i zabiła dziecko ładujące podobne do jej syna. Zatrzymano ją i osadzono w pojedynczej celi. Mimo iż była pilnowana przez sztab najlepszych strażników, monitorowana za pomocą rozlicznych kamer, jeszcze w trakcie procesu zdołała odciąć sobie powieki.

\*\*\*

Na witrynach sklepów błyskały lampki, zza każdego rogu wystawały renifery i czerwone mikolajowe czapki, zewsząd rozlegały się świąteczne melodie. Woźniak nie znosił tego czasu. Starał się go po prostu przetrwać i gdyby miał lepiej płatną pracę, z pewnością wyjeżdżałby, jak jego szefowie, do któregoś z ciepłych krajów, gdzie nie mówi się po polsku. Każdego roku miał wtedy dużo wolnego, bo sklepy były pozamykane, więc i on musiał brać urlop. Tęsknił za krochmalonym obrusem, kurtuazijnymi rozmowami przy stole i ciepłym rodzinnym, które widział teraz tylko w telewizji.

Iza nie przychodziła. Teraz każdej nocy widział Lidkę. Śniła mu się piękna i dobra. Taka, jaką ją sobie wtedy wymyślił. Rozumiał już, czego od niego chciała. Chciała, żeby ją złapał i ukarał.

- Zimno - rzucił do kolegi w dyżurce i podał swój numer służbowy. By zdobyć te pół etatu w więzieniu, słono się opłacał dawnym kumpłom. Brama zgrzytnęła. Ruszył do pomieszczenia, w którym zawsze się przebierał. Założył mundur, przymocował do pasa krótkofalówkę. Do plastikowej kuwety włożył telefony komórkowe, broń i prywatne rzeczy, których nie wolno było wносить na teren zakładu karnego. Przeszedł przez bramkę, która jak zwykle zapiszczała. Kolejne korytarze, kolejne bramy. Doskonale wiedział, gdzie są kamery. Dużo czasu zajęło mu, by ją znaleźć, i nie zamierzał zmarnować okazji. Precyzyjnie wybrał dzień, w którym spotkają się po raz ostatni. To będzie ich rocznica.

\*\*\*

Siedziała przy stoliku z rękami złożonymi w koszyczek. Zadrzała lekko, kiedy otworzył drzwi. Jak zwykle czujna, choć na pozór zachowywała leniwy spokój. Teraz wiedział, że to wszystko było wystudiowane. Znał ją dziś lepiej niż ona samą siebie i wiedział, że zawsze mówiła mu prawdę. Tyle że on nie chciał jej słyszeć. Patrzył, ale nie widział. A ona bała się, że któregoś dnia Daniel obudzi się ze swojego snu i zobaczy nie ją, lecz potwora.

Pewnej bezsennej nocy w radiu puszczała tę bzdurną piosenkę, którą włączył ten jedyny raz w motelu, i po prostu wszystko zrozumiał. Wiedział, że dopóki nie dokończy tej sprawy, nie przestanie jej kochać. Nie uwolni się od niej.

\*\*\*

Włosy miała rozpuszczone, dokładnie wyszczotkowane. W białym uniformie wydawała mu się jeszcze szczuplejsza niż kiedyś. A może tylko mu się wydawało? Na oczach miała świeże opatrunki. Usta karminowe, wydatne, lekko rozchylone. Poczł dokładnie to co kiedyś. Wciąż na niego działała, choć już się jej nie bał. Nie bał się niczego. Nawet śmierci.

Kiedy wyjął z obcasa podkutych butów nóż, uśmiechnęła się. Był pewien, że chociaż go nie widzi, bezbłędnie go rozpoznała. ●